

KONKURS LITERACKI

PROZA

Biuro ludzi zaginionych

- *Pan Lśniący!* - powitał go nieznajomy za biurkiem, bez użycia słów. „Szczęście, że atmosfera pozwalała na wymianę myśli” - pomyślał. „Zmiana ciała to nic trudnego, ale tworzenie strun głosowych zupełnie od zera? Istna katorga!”

- *Pan Szary, jak miemam? Przyszedłem z polecenia...*

- *Tak, tak, oczywiście!* - przerwał mu mężczyzna, klepiąc przymocowany do nadgarstka nadajnik - *Już mnie o wszystkim poinformowali! Zapraszam!*

- *Ach tak... No dobrze...* - Lśniący nie był zachwycony; ostatnimi czasy żadnej sprawy nie mógł załatwić sam. Wszyscy chcieli go wyręczać, pomagać... To miłe, choć nieco męczące. Od czasu, gdy przeprowadził udaną inwazję na Ziemię, nie miał ani chwili prywatności.

- *Jak się Panu podoba nowa skóra?* - zagadnął Szary, prowadząc gościa korytarzem w głąb ośrodka.

- *No cóż...* - Lśniący uświadomił sobie, że jeszcze nikt, od czasu, gdy zajęli tę planetę, nie zadał mu tego pytania. - *Właściwie jestem zadowolony. To ciało stwarza dużo możliwości, zwłaszcza ręce. Trochę żałuję, że nie jesteśmy w stanie odtworzyć wszystkiego - mimiki ust, na przykład, ale poza tym jest całkiem niezłe.*

- *Ja nie mogę się jakoś przyzwyczaić* - wyjaśnił Szary. - *Przeszkadza mi wygląd tej skóry, czy może raczej widok tego wszystkiego, co skrywa.*

Lśniący przytaknął ze smutkiem. Prześwitująca skóra była dość dziwaczna, nieco ohydna, ale ubrania z reguły załatwiały sprawę.

- *Wyznam szczerze* - kontynuował Szary - *że chętnie wszedłbym w starą skórę. Oczywiście to nie tak, że nie doceniam pańskich zasług, w żadnym razie! To jasne, że każda skóra kiedyś się zużywa i potrzebowaliśmy nowych powłok, szkoda tylko, że nie trafił nam się jakiś ładniejszy organizm.*

Pan Szary otworzył ciężkie, stalowe drzwi, a oczom mężczyzny ukazał się niezbyt przyjemny widok, korytarz, wzdłuż którego znajdowały się cele wypełnione po brzegi poprzednimi mieszkańcami Ziemi - ludźmi.

- *Proszę sobie pooglądać, może któryś się spodoba* - zachęcał Pan Szary, prowadząc dalej swojego gościa i wskazując kolejne boksy. - *Bardzo trudno było nam ich oznakować, bo co by nie mówić, to strasznie sprytnie i zwinne stworki. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na tatuaże. Dość staromodne, przyznaję, ale inaczej się nie dało. Każdy z nich ma na karku, tuż pod włosami specjalne oznaczenie: numer i miejsce na nazwisko właściciela. Cyfry oznaczają rodzaj genetycznej modyfikacji. Przykładowo - jedynki nigdy nie uciekają, trzymają się zawsze swojego pana, dwójki są dość agresywne, używają ich do walk, co osobiście uważam za istic barbarzyńską rozrywkę. Trójki to rasa ozdobna, dość pojęta. Taki człowiek do towarzystwa, domu bronić nie będzie, ale można go nauczyć paru sztuczek, wita się, siada na komendę, ale reaguje tylko na gesty. Ludzie nie potrafią porozumiewać się naszym językiem.*

Lśniący popatrzył z niesmakiem na pozamykanych ludzi; każdy zachowywał się trochę inaczej - jeden człowiek miotał się po swoim więzieniu, krzycząc coś wniebogłosy, inny siedział na ziemi i patrzył na Lśniącego błagalnie, z nadzieją; kolejną osobą była kobieta, zapewne trójka, wyprostowała się i zaczęła czesać włosy, demonstrując swoją słodką twarzyczkę. Widać było, że każdy człowiek opracował własną metodę, mającą skłonić Lśniącego do jego kupna. Ludzie nie chcieli siedzieć za kratkami i dlatego właśnie starali się pokazać z jak najlepszej strony. Lśniącemu nie podobały się ich uśmiechy i dziwne, szkliste oczy. Wiedział, że ci ludzie z pewnością zostali przetestowani, ale mimo to i tak im nie ufał.

KONKURS LITERACKI

PROZA

- *To jakiego rodzaju człowieka Pan szuka?* - zapytał Szary.

- *Ja? Żadnego – burknął. - Wcale nie chcę trzymać w domu ludzi. Ale żona i dzieciaki strasznie się uparły... teraz to wie pan, taka moda się zrobiła, żeby ich trzymać w ogródku... Niech mi pan da jakiegoś człowieka, który się najlepiej sprzedaje.*

- *To może coś z piątek? One są bardzo uległe i łagodne. Nie będzie się pan musiał martwić, że zrobią dzieciom krzywdę* - Szary wskazał mu klatkę z małym człowiekiem o złośliwych oczkach. Jego wzrok zdawał się mówić „zniszczę wszystko, co masz w domu, za to, że odebraliście nam naszą planetę. Pogryzę ci kapcie, meble, ubrania, poduszki, zabawki dzieci i wszystko, co tylko wpadnie mi w ręce”. Mały obrzucił ich chłodnym spojrzeniem i wrócił do swojej zabawy - układał patyczki jeden na drugim, powtarzając głośno słowa, które dla Lśniącego nic nie znaczyły.

- *A coś co mniej jazgocze? Ten ma denerwujący głos* - stwierdził, żałując, że w ogóle zgodził się na tę całą maskaradę. Dlaczego nie mogą trzymać w domu czegoś ładniejszego, mniej kłopotliwego?...

- *Ależ oczywiście!* - Szary wskazał klatkę obok, gdzie siedział człowiek mniej więcej tej samej wielkości, ale przeciwnej płci. Dziewczynka miała długie, jasne włosy i bardzo delikatne rysy, jej skóra zaś miała przyjemny dla oka, bursztynowy odcień. Człowieczek nic nie mówił, tylko przyglądał się nieśmiało mężczyznom, jakby wyczekująco.

- *Ta jest nawet szkolona!* - zawołał triumfalnie Szary, a jego głos odbił się echem w umyśle Lśniącego. - *Ja pokażę!*

Mimo protestów klienta, pan Szary otworzył klatkę, a potem ukucnął obok dziecka. Wyciągnął rękę, a ono uściśnęło ją, uśmiechając się nieśmiało.

- *Widzi pan, jakie potulne? Sam bym wziął, ale nie mam warunków – wyznał. - Ta na pewno spodoba się pana dzieciom. Wszyscy biorą tylko małych ludzi, dorośli w ogóle mi nie schodzą.*

- *Duże to rośnie?* - zapytał bez przekonania Lśniący.

- *Nie, nie za wiele. Tak to już jest genetycznie uwarunkowane... Chociaż, zdarzają się oczywiście jakieś wyjątki, błędy... Dużo ludzi ostatnio jest wyrzucanych. Straż znajduje ich przy śmietnikach, albo przywiązanych do drzew w parkach. Wszyscy niechciani ludzie trafiają tutaj - do Biura Ludzi Zaginionych, ale rzadko przychodzą po nich ich prawdziwi właściciele. To strasznie przykre, bo taki człowiek to przecież sam sobie na dworze nie poradzi...*

Lśniący wzruszył ramionami. - *Jeszcze by się pan zdziwił, panie Szary! Nikt, kto nie był wtedy ze mną, nie jest w stanie wyobrazić sobie, co tu się działo! Zbrodnia za zbrodnią! Cały czas skakali sobie do gardeł. Gdyby Pan widział... ja byłem za tym, by wybić ich wszystkich i wcale się tego nie wstydę. To potwory i trudno mi uwierzyć, że genetyczne zmiany są w stanie odmienić ich naturę... Potrafią kochać, niemal tak mocno, jak my, ale równie silnie nienawidzą.*

Szary pogłaskał dziewczynkę po głowie. - *Proszę się nie martwić, naprawdę. Wie pan, że człowiek, to jedyne gatunek, w całym wszechświecie, którym z taką łatwością można manipulować? Parę poprawek w ich kodzie genetycznym i cała agresja znika! Ale swoją drogą, to dziwne istoty... Zupełnie jakby zostały stworzone tylko po to, by nam służyć, jakby przez cały ten czas czekały na nasze przybycie...*

Lśniący nie chciał dłużej ciągnąć tego tematu, nietrudno bowiem było domyślić się, że pan Szary jest zwolennikiem formistów - tych, którzy uważali, że ich rasa została stworzona, by panować nad wszystkimi innymi. A dowodem tego miała być ich inteligencja i łatwość, z jaką zniewalali kolejne gatunki. Lśniący nie podzielał tej teorii; gdyby rzeczywiście jego rasa była rasą panów wszechświata, miałyby własne ciała i nie musiałaby kraść kształtów innych istot żywych.

- *Dużo ona je?* - zapytał Lśniący, zmieniając temat.

- *Tak ze trzy razy dziennie trzeba jej coś do talerza wrzucić, ale nie częściej, bo oni nie znają umiaru. Będą jeść i jeść, aż pękną! Jeśli będzie Pan dawał jej za dużo, to zaczniesz tyć. Wystarczy wtedy trochę*

KONKURS LITERACKI

PROZA

ograniczyć ilość jedzenia i powróci do prawidłowej wagi. Nie zaszkodzi od czasu do czasu zrobić jednodniową głodówkę, to dobrze wpływa na ludzki organizm. Bierze Pan ją, czy szukamy innego?

- A, co mi tam - Lśniący machnął ręką - biorę. Najwyżej ją panu zwrócę, bo jest taka możliwość, prawda?

- Oczywiście. - Szary odwrócił dziecko plecami do Lśniącego i przegarnął włosy małego człowieka, odsłaniając pieczętkę na karku.- Proszę się podpisać, w razie gdyby zaginęła, szybko ją panu zwrócimy.

Pan Lśniący wykonał polecenie, a potem wziął dziecko za rękę. Dziewczynka uśmiechnęła się wesoło i przytuliła do jego dłoni. Może człowiek nie był jednak taki zły, jak myślał Lśniący? W oczach małej dostrzegł ufność i miłość, którą gotowa była obdarzyć swojego nowego pana, jeśli tylko i on okaże jej trochę uczucia.

- Nie wyrzuć mnie - szepnęła dziewczynka, wpatrując się w Lśniącego swoimi wielkimi, granatowymi oczami. Były w nich łzy, ale to nie szkodzi, bo każdy Pan lubił je oglądać, uatrakcyjniały bowiem twarz człowieka. Dziecko doskonale pamiętało swoich poprzednich właścicieli, którzy wyrzucili je już po kilku dniach. A ona nie wymagała przecież wiele! Chciała mieć rodzinę, kogoś, do kogo będzie mogła się przytulić, czasem wyżalić. Nie czuła nienawiści do przybyszów za to, że zabrali jej dom i rodziców - była zbyt mała, by żałować utraty wolności, zbyt mała, by pamiętać matkę, która tak silnie ścisnęła swoją córeczkę w ramionach, tak długo, dopóki nie została „spacyfikowana”. Jediną rzeczą, jakiej pragnęła dziewczynka, był dom, nie jako budynek, ale osoby, które go tworzyły. Chciała miłości.

- No pewnie, mała - odparł mężczyzna, wiedząc, że i tak nic nie zrozumie i pogłaskał ją po główce; żałował, że ludzie nie są tak inteligentni jak oni i nie potrafią nauczyć się normalnych rozmów poprzez myśli. Ciekawiło go, o czym myślała dziewczynka.

„Dzieciakom szybko nudzą się nowe zabawki, więc pewnie i człowiek nie wytrzyma długo” - pomyślał Lśniący. „Zapewne na kilka miesięcy pójdzie w odstawkę na rzecz nowego trendu. Szkoda będzie ją wyrzucić.”

Ale co zrobić, w końcu to tylko człowiek.